

Niepotrzebny ciężar czy źródło miłości?

Dlaczego Paweł VI ogłosił encyklikę *Humanae vitae*? Uczynił to dlatego, że problem sztucznej regulacji poczęć był ogromnie ważny już podczas Soboru Watykańskiego II, a w roku 1965 wprowadzono na rynek "pigułkę" i problem pojawił w nowej, naglącej postaci: Jeśli znane metody antykoncepcji są niedozwolone, czy pigułka nie jest czymś nowym, czy nie jest inną metodą regulacji poczęć – metodą, na której w końcu nie ciąży moralny defekt i która dzięki temu spełnia pragnienie poprzednich papieży – pragnienie, aby jednak znaleźć moralnie dopuszczalny sposób planowania urodzeń.

Papież nie chciał pozostawić tego pytania Ojcom Soboru, lecz obiecał, że sam udzieli na nie odpowiedzi. Ogłaszając *Humanae vitae*, wywiązał się ze swojej obietnicy. Aby samemu uzyskać ostateczną, decydującą jasność powołał on wcześniej grupę badawczą. Jej członkowie nie mogli jednak dojść do porozumienia i wskutek tego powstały dwie opinie – opinia mniejszości i opinia większości. Mniejszość pozostała przy tradycyjnym nauczaniu zabraniającym antykoncepcji, większość wypowiedziała się za zmianą stanowiska Kościoła. Obie opinie przedłożono Papieżowi, który – ku przerażeniu wielu – zgodził się ze stanowiskiem mniejszości. Ci, którzy do dzisiaj czynią mu z tego zarzut, zapominają, że powołana przez niego komisja była gremium doradczym, a nie instancją rozstrzygającą, która miała zdjąć z Papieża obowiązek podjęcia decyzji i podyktować mu własną.

Papież Paweł VI nie mógł ułatwić sobie tej decyzji z kilku powodów:

- Dostrzegał obiektywną doniosłość problemu.

- W żadnym wypadku nie chciał nakładać na ludzi ciężaru, który nie jest zgodny z wolą Bożą, a więc niekonieczny.

- Wiedział, jak trudne będzie dla wielu osób przyjęcie kościelnego zakazu antykoncepcji. Wcześniejsze dyskusje teologów i doniesienia w mediach obudziły oczekiwania, którym teraz on musiał przynieść rozczarowanie.

- Przewidywał protesty przeciwko nauce i agresję przeciwko sobie, które miały nastąpić, i wiedział, że czeka go w związku z tym przynajmniej "małe męczeństwo".

- Brał pod uwagę negatywne skutki praktyki antykoncepcji.

Przewidywana reakcja faktycznie nastąpiła: Potężna fala protestów przeszła przez świat jak duchowe tsunami i wyrządziła poważne szkody również w Kościele. Pęknięcie, które się wówczas pojawiło, naznaczyło przez cały Kościół i pozostało w nim do dziś: kilku profesorów teologii opublikowało krytyczne oświadczenie, pod którym następnie podpisały się setki profesorów z całego świata.

Z najważniejszą szkodę, jaką wyrządziła ta walka o *Humanae vitae*, należy uważać zachwianie zaufania do urzędu nauczycielskiego Kościoła i praktyczne nieposłuszeństwo wielu katolików w kwestii antykoncepcji, nieposłuszeństwo, które – jak widzimy dzisiaj – z biegiem czasu przyniosło wszystkie negatywne następstwa antykoncepcji, które przewidział Papież.

Jest przy tym jasne, że nieposłuszeństwo to nie mogło się ograniczyć do sprawy antykoncepcji: Kto potrafi zakwestionować jeden element doktryny urzędu nauczycielskiego w imię własnego zrozumienia i własnego sumienia, ten w zasadzie potrafi to uczynić w odniesieniu do wszystkich innych elementów nauki Kościoła. Oznaczało to jednak, że wraz z protestem przeciwko *Humanae vitae* przeniknęło do Kościoła i utrwaliło się w nim protestanckie rozumienie urzędu nauczycielskiego. Typowa dla tej tendencji jest o wiele lat późniejsza Deklaracja kolońska^[1] oraz petycja znana jako "wola ludu Bożego" (niem. Kirchenvolksbegehren)^[2] z roku 1995. Nie wprost obwiniano Papieża o to, że nałożył na małżonków duże, niechciane przez Boga obciążenie!

REAKCJA BISKUPÓW

Encyklika *Humanae vitae* była faktycznie – jak słusznie dostrzegł Dietrich von Hildebrandt – "znakiem, któremu sprzeciwiać się będą" – i wydaje się, że sprzeciw ten został wręcz potwierdzony przez biskupów.

W wielu krajach, przede wszystkim w Austrii i w Niemczech, po ogłoszeniu encykliki *Humanae vitae* panowało wielkie poruszenie. Dlatego biskupi uznali, że muszą złagodzić trudną z duszpasterskiego punktu widzenia sytuację za pomocą "deklaracji". W ten sposób powstała Deklaracja z Königstein w Niemczech i Deklaracja z Maria Trost w Austrii. Uderzające jest to, że obydwie deklaracje unikają jasnego stwierdzenia, co sami biskupi sądzą na temat wysuwanego przez encyklikę roszczenia do prawdy. W obydwu deklaracjach podkreślono natomiast, że *Humanae vitae* formalnie nie jest nieomylnym rozstrzygnięciem Urzędu Nauczycielskiego. Ponadto obydwie deklaracje przyznawały wierzącym możliwość wyrobienia sobie innej opinii niż Papież i życia zgodnie z nią w spokoju sumienia. Kwestia, czy w tym przypadku chodzi o sumienie błędne czy o

prawomocną decyzję sumienia, decyzję z katolickiego punktu widzenia bez zarzutu, pozostawiono otwartą. Co więcej, biskupi najwyraźniej sądzili, że nauka odbiegająca od Humanae vitae jest swego rodzaju "rozgrzeszeniem przez naukę, która jest dobrze przyjmowana przez ludzi".

Papież Jan Paweł II powiedział później w encyklice Veritatis splendor[3], że nie uszczęśliwi ona naprawdę człowieka.

Rozstrzygające zdanie Deklaracji z Königstein brzmiało: "Kto wierzy, że wolno mu w jego prywatnej teorii i praktyce odejść od nauczania Urzędu Kościoła, które nie jest nieomyłne – przypadek taki jest zasadniczo możliwy do pomyślenia – musi trzeźwo i samokrytycznie zapytać swojego sumienia, czy może przyjąć za to odpowiedzialność przed Bogiem". Biskupi sugerowali w ten sposób, że chrześcijanin może za takie "odejście" od nauki Kościoła "przyjąć odpowiedzialność przed Bogiem"!

Podobnie wypowiedzieli się Austriacy: "Kto jest kompetentny w tej dziedzinie i przez poważne badanie, bez emocjonalnej presji, doszedł do takiego odmiennego przekonania, temu wolno zgodnie z nim postępować. Nie błądzi, jeśli gotów przy tym jest kontynuować swe poszukiwania i w innych sprawach okazywać Kościołowi szacunek i wierność. Pozostaje jednak jasne, że w takim przypadku nie jest on upoważniony do wprowadzania tym poglądem zamieszania wśród swoich barci w wierze".

Dla wierzącego jest więc jasne, że wolno mu stosować antykoncepcję, nie wchodząc naprawdę w konflikt z Bożym przykazaniem.

OBECNA SYTUACJA W KOŚCIELE

Jaki wpływ wywarły wspomniane deklaracje? Przede wszystkim oczywiście "uspokajający", przynajmniej w odniesieniu do życia Kościoła. Pozostaje jednak pytanie, czy osiągnięty w ten sposób pokój nie jest niegodnym pokojem.

Obecną sytuację, przynajmniej w niemieckojęzycznej części Europy środkowej, można opisać następująco: Tylko nieliczna grupa katolików trwa przy Humanae vitae, większość nie widzi już potrzeby zastanawiania się nas tym zagadnieniem. Jest ono uważane za rozstrzygnięte w taki oto sposób: Papież się pomylił, sumienie jednostki może i musi rozstrzygać tę kwestię, również katolicy mogą i powinni bez wyrzutów sumienia stosować środki antykoncepcyjne, o ile nie wykazują one działania poronnego. Krótko mówiąc, antykoncepcja jest sprawą sumienia. Problemem jest nie to, czy ktoś ją stosuje, lecz jakich środków używa.

Pogląd ten rozpowszechniany jest na większości wydziałów teologicznych, na lekcjach religii i kursach przedmażeńskich, i prawie żaden biskup nie wypowiada się

w tej sprawie. Papież Jan Paweł II dwukrotnie prosił biskupów austriackich o ponowne przemyślenie Deklaracji z Maria Trost; w roku 1988 próba taka została podjęta; należy ją jednak uznać za nieudaną. Sytuacja pozostała bez zmian – taka, jak wyżej opisano.

Sposób, w jaki kręgi kościelne odpowiedziały na inne problemy związane z duchem czasu, również można uznać za następstwo tego sporu. Istotnie wielu katolików sądzi, że mają pewnego rodzaju prawo do rozstrzygnięcia, co jest dobre, a co złe – co jest przecież głoszone w ramach pewnego prądu w teologii moralnej. Niezgoda w sprawie prawa do indywidualnego rozstrzygnięcia w przypadku pewnych katolików odnosi się dzisiaj do masturbacji, współżycia przedmałżeńskiego, homoseksualizmu, a zdaniem niektórych – nawet do aborcji.

NASTĘPSTWA

Papież Paweł VI przepowiedział następstwa sztucznej regulacji poczęć[4]. Nie mógł jednak wówczas dostrzec trzech skutków:

- Oddzielenie płodności od seksualności pomogło ruchom homoseksualnym zwieść także katolików.

- Oddzielenie płodności od seksualności doprowadziło do demograficznej katastrofy, której dzisiaj jesteśmy świadkami.

- Mentalność antykonceptyjna doprowadziła do wzrostu liczby aborcji – jakkolwiek takie stwierdzenie mogłoby się wydawać paradoksalne[5].

NIESZKODLIWY BŁĄD SUMIENIA CZY KATASTROFA?

Wielu sądzi, że niezależnie od tego, czy Papież ma rację czy też nie, można spokojnie zdać się na siebie. W przypadku nakazów moralnych nie prawda jest ważna, lecz przekonanie osoby, która działa.

Zarówno kard. Józef Ratzinger[6] jak i papież Jan Paweł II wypowiedzieli się przeciwko tej tezie, o czym mogę tutaj tylko wspomnieć[7].

Teza ta ma konsekwencje dla duszpasterstwa: Sugeruje, że biskupi mogą wziąć na siebie błąd, jeśli taki wystąpi, nikomu nie przyniesie on bólu, nie zaszkodzi też małżeństwom. Dlatego walka o odkrycie błędu właściwie się nie opłaca.

Rzut oka na uzasadnienie nauczania zawartego w Humanae vitae dowodzi, że pomoc ludziom w jego

rozumieniu i życiu zgodnie z nim, jest ważna. Nie mogę wyliczyć teraz wszystkich racji uzasadniających prawdziwość Humanae vitae. Przedstawię jednak rację podstawową i zilustruję ją pewną historyjką: Kiedyś w rozmowie powiedziałem, że sztuczna regulacja poczęć jest sprzeczna z miłością. Wówczas odwróciła się do mnie i powtórzyła niemal z radością: "Tak, ma ksiądz rację, antykoncepcja sprzeciwia się miłości". Z chwilą, gdy to zrozumiemy, rozumiemy również, jak szkodliwa dla małżeństw jest antykoncepcja, jaki udział ma w rozwodach i jak naglące jest wprowadzenie nauczania Humanae vitae do duszpasterstwa.

Dlaczego antykoncepcja zwraca się przeciwko miłości? Odpowiedź na to pytanie mogę tu tylko naszkicować: miłość łączy, antykoncepcja dzieli. Antykoncepcja zmienia partnera w innego człowieka. W ten sposób antykoncepcja jest "niewiernością w wersji light", można ją porównać do zachowania mężczyzny, który obejmując własną żonę, myśli o innej kobiecie. W przypadku antykoncepcji sytuacja jest odwrotna: Mężczyzna myśli o swojej żonie, lecz obejmuje "inną" – swoją dawniej płodną żonę, która stała się bezpłodna.

Czy jednak antykoncepcji nie stosują również pary, które naprawdę się kochają? Tak, pozostaje jednak pytanie, czy ich akt seksualny jest nadal aktem miłości, jeśli został ubezpłodniony? Czy może jest inaczej: Żywiąc do siebie prawdziwą miłość, spełniają oni akt, który z natury nie stanowi już wyrazu miłości, lecz aktem zaspokojenia danego drugiej osobie, który nie jest już jednak ożywiany miłością?

Jestem przekonany, że zadaniem na przyszłość jest pokazanie, że nauczanie Humanae vitae jest logicznym następstwem miłości!

Chciałbym opowiedzieć jeszcze jedną historię: Wokół wielkiego katolickiego lekarza, dr. Josefa Rötzera, wynalazcy objawowo-termicznej metody naturalnej regulacji poczęć, zebrało się duże grono ludzi. Słyszałem, jak pary należące do tego kręgu opowiadały: "Antykoncepcja prawie zniszczyła naszą miłość, także nasze współżycie seksualne znów stało się dobre dopiero wtedy, gdy zdecydowaliśmy się na naturalną regulację poczęć. Tak praktyka potwierdza teorię. Chciałbym też wspomnieć, że w kręgu związanym z Rötzerem spotyka się tylko pary, które mówią o Humanae vitae z błyszczącymi oczami i szczęściem na twarzy!

Chciałbym jeszcze przytoczyć dwa doświadczenia, o których napisała mi niedawno współpracownica programu TeenSTAR[8]: "Punktem ciężkości programu TeenSTAR jest płodność. Doświadczamy, że młodzi zyskują dzięki temu inny sposób widzenia. Zaczynają rozumieć swoją płodność jako coś specjalnego i cennego, przyjmować i chronić. Skutek: wiele dziewcząt, które miały już kontakty seksualne, zaprzestały ich, ponieważ uzyskały nowe

nastawienie do seksualności, do swojego ciała, do swej płodności".
I dalej: "Ludzie, którzy uczyli się u nas naturalnych
metod regulacji poczęć, zaczynają zadawać sobie pytanie o Boga i
wstępują na drogę wiary".

Doświadczenia wystarczą, byśmy
zrozumieli doniosłość Humanae vitae!

Czy można sobie wyobrazić, że
encyklika Humanae vitae zostanie na nowo odkryta przez większość
katolików w Europie? Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie za
pomocą obrazu:

Kiedy Bernadetta dostała od Maryi
zadanie napicia się ze źródła i obmycia w nim twarzy, nie
było żadnego źródła i Bernadetta zaczęła grzebać w
ziemi i umazała nią sobie twarz. Świadkowie sądzili, że oszalała
i poszli do domu. Później jednak, po namyśle, niektórzy
wrócili i zaczęli kopać w miejscu, w którym
dziewczynka grzebała w wilgotnej ziemi – w ten sposób
odkryli źródło w Lourdes. Być może stanie się tak również
w przypadku Humanae vitae: Pewnego dnia zacznie się prawdziwy
dialog, będziemy kopać i odkryjemy Humanae vitae jako źródło
miłości. Z pewnością przypomnimy sobie wówczas, że już
zaraz po ogłoszeniu encykliki Humanae vitae nazywana była przez
niektórych "profetyczną" i będziemy się cieszyć,
że proroctwo się spełnia.

Biskup prof. Andreas Laun (biskup pomocniczy w Salzburgu)

(Tekst wykładu wygłoszonego
15 kwietnia 2008 roku w Katolickim
Uniwersytecie Lubelskim.)

Przypisy:

[1] Zob. A. Laun, Die
Kölner Theologenerklärung, w: Aktuelle Probleme der
Moraltheologie, Herder, Wien 1991, 177-193.

[2] Zob. tenże,
Kirche Jesu oder Kirche der Basis?, Adamas, Köln 1996.

[3] Por. Jan Paweł II, Encyklika Veritatis splendor, nr 120.

[4] Por. Paweł VI, Encyklika Humanae vitae, nr. 17.

[5] Por. Jan Paweł II, Encyklika Evangelium vitae, nr 13.

[6] Zob. J. Ratzinger, Gewissen und Wahrheit, w: tenże, Wahrheit, Werte, Macht. Prüfsteine der pluralistischen Gesellschaft, Herder, Freiburg im Breisgau 1993, s. 27-62.

[7] Por. Jan Paweł II, Encyklika Veritatis splendor nr 63; 120.

[8] Międzynarodowy program edukacyjny pt. Sexuality Teaching in the context of Adult Responsibility dla młodzieży szkół średnich.

